

Rozgwieżdżone niebo

(Dokończenie ze strony 17)

na Laura i Paweł Parczewski w roli błaznującego, niedojrzałego Juana.

Niewątpliwy artyzm sceniczny, bogactwo mimiki i rozmaitość gestów oraz doskonała interpretacja dialogów wzbudzały w publice aplauz, skłonność do uśmiechu i aprobatę dla lektorów-aktorów. Gdzieś z boku pojawiał się cień smutku i konstatacja nad życiowymi wyborami bohaterów, niespełnionymi marzeniami, próbami ucieczki od przykrej rzeczywistości i obroną przed rozczarowaniami. Zanim jednak tekst sztuki zdolał przywołać przeróżne dygresje, tuż po rozsunięciu kurtyny rozbawieni zostaliśmy drobnym lapsusem, będącym niezamierzenie znakomitą wprowadzeniem do jakże przecież żartobliwego „Przystojniaczka”.

Dzwonek do drzwi. Tak zaczyna się sztuka **Carlesa Alberoli** „Przystojniaczek”. W ten sam sposób kończy. Ale i dokładnie taki ma finał pierwsza część. Do położonego na strychu mieszkania prawie trzydziestoletniego mężczyzny wchodzi równa mu wiekiem dziewczyna. Zaskakuje gospodarza przychodząc zbyt wcześnie. Podobno to ona nalegała na wieczorne spotkanie.

Wita ją stolik przygotowany do kolacji. Dwa kieliszki czekają na wino, które ma przynieść Laura. Na scenie przykuwa uwagę obraz odwróconej tyłem nagiej kobiety. Postawiony jest na sztalugach. Obok taboret, przybory do malowania. Jesteśmy w pracowni malarskiej. Fotografia, którą będą brali w dłonie Laura i Juan sprawia wrażenie podstawki pod kieliszek. Wspomnienia z liceum, uwieczniona na zdjęciu grupa koleżanek i kolegów na rekolekcjach staną się jednym z tematów spotkania. Nie ma się co dziwić, przecież bohaterowie nie widzieli od lat. Związek się rozpadł. Jego wspomnienie jest dziwne. Laura opowiada, że Juan był jedynym mężczyzną, z którym spała a dotykał ją tylko łokciem. To jeden z żartów, od których iskrzy się rozmowa. Ale najpierw musi obydwójce opuścić konfuza.

Laura jest bardziej zdenerwowana, niepokojna, niepewna siebie. Drży jej głos. Przy pierwszym toaście wypija cały kieliszek. Za chwilę następny. Jej wypowiedzi są przerywane, niedokończone. W dążeniu do celu wizyty nie pomaga jej Juan, który swój niepokój i nerwowość przykrywa ironią, żartami, kpiną. A przecież Laura chce zrobić i powiedzieć tyle pięknych rzeczy! Przynosi ulubione przez mężczyznę dwunastoletnie Vega Sicilia, przymila się, wręcz łąsi, wychwala mieszkanie, zachwyca się rozgwieżdżonym niebem widocznym przez szklany dach.

Być może Juan przeczuwa co się święci, ale nadal stoi za granicą humoru, jakby zmuszając Laurę do wykrzyczenia w końcu tego, co rozdziera jej serce. Ten krzyk ma zburzyć emocjonalne fortyfikacje budowane przez

Juana od chwili pojawienia się dziewczyny w drzwiach. W końcu okazuje się to dla niej łatwe. Wychodzi niedługo za mąż. Tak, za tego, którego przed chwilą wspominali, z którego dopiero co kpili, jak zresztą z innych widocznych na fotografii sprzed lat. Żartobliwy nastrój w Juanie przygasa. Jeszcze się broni, ale powoli maska komika opada. Na kilka chwil znowu zamienia się w błazna, gdy słyszy, że to on jest tym wyśnionym, wytęsknionym ideałem, księciem, jej przeznaczeniem od lat. I to nie jest krzyk. Zamiast niego wydobywa się z ust Laury łkanie przepętnione strachem, że zostanie odrzucona.

I już obydwójce się nie bronią, nie zasłaniają. Nabierają pewności, utwierdzają we wspólnej przyszłości. Willa, basen, czwórka synów, ona będzie jego utrzymywać, on opalać i patrzeć jak dzieci pluskają się w wodzie niczym rybki oraz czekać na twórczą wenę. Gdy Laura jest już tylko w body i znika w sypialni, do której zbliża się Juan, rozlega się dzwonek do drzwi. I właściwie na tym można byłoby zakończyć, gdyby nie byłibyśmy świadkami jedynie finału pierwszej części.

Juan przenosi w inne miejsce fragment rozgwieżdżonego nieba, które okazuje się wielkim billboardem reklamowym. To przełomowa scena, która przerywa Juanowy sen, marzenia wiecznego chłopca z kompleksem Piotrusia Pana, niedojrzałego trzydziestoletka w przeddzień urodzin, malarza, który sprzedał dotychczas tylko jeden obraz, młodego mężczyzny, któremu za wynajem mieszkania płaci matka. O tym jest „Przystojniaczek” (w oryginalnie „Mandíbula afilada”), ale rzecz jasna nie tylko.

Co tak naprawdę za kulisy wynosi Juan? Czego alegorią jest niebo pełne gwiazd nagle zamienione w boleśnie prozaiczny billboard? Pieniądze, praca... Uzdolniony, prawie genialny malarz z pewnością nie zyskuje w artystycznym środowisku aprobaty. Być może dlatego, że jeden obraz maluje przez kilka lat. Ma mnóstwo niedokończonych pomysłów. Piotruś Pan nie chce zajmować się jakkolwiek pracą? Nawet taką, która nie musi przynosić mu pieniędzy a wyłącznie przyjemność i satysfakcję? Czyżby jego prawdziwym życiem były tylko utopie i imaginacje? Co zatem z ukończonym obrazem nagiej kobiety? Jeśli niechcianą rzeczywistość Juan odrzuca, gdzie podziwiają się miraż? Czy jest coś pomiędzy nimi? W jakim miejscu rzeczywistości bądź ułudy teraz malarz przebywa? Drzwi się otwierają, ale kto przez nie wchodzi? Czy to niedoszły narzeczony Laury przyszedł zastrzelić a przynajmniej pobić Juana? A może po prostu dostawca pizzy? Wchodzi do mieszkania spóźniony na spotkanie realizm, bo tylko w nim mogą się spełnić wyobrażenia. Nigdy w całości, absolutnie nie do końca, na pewno nie na całe życie. Ale niewątpliwie dający możliwość urzeczywistnienia w jakiejś części pragnień, ziszczenia życzeń, choćby dlatego, że były pielęgnowane i malowane przez lata. Bez względu na to, czy pod rozgwieżdżonym niebem, czy obok reklamowego billboardu.

Jerzy Lengauer

Czas na herbatę

Piękne wnętrze. Stół, samowar, oczekujące dwie filiżanki oraz w pewnym oddaleniu kobieta z odległej już epoki wpatrzona w przestrzeń, gdzie w oddali. Wszystko jest jasne, ciepłe, pełne nadziei. Spotkanie tuż tuż. Na okładce nowego tomu **Anny Pituch-Noworolskiej** możemy rozkoszować się fenomenalnym obrazem Józefa Mehoffera „Słońce majowe”, który w sztuce jest definicją wymarzonej wiosny, pełnej ciepłego słońca, które przenika przez skórę i sprawia, że na dobre zapomina się o zimie i kapryśnym przedwiosniu.

To bezsprzecznie malarski synonim Arkadii, pogodnego i beztrudnego ziemskiego raj. Zdaje się, że dokładnie takie było zamierzenie artysty, który kilka lat przed namalowaniem obrazu (sto dziesięć lat temu w 1911 roku) pisał, że przyświeca mu „idea życia – rozkoszy – użycia – uciechy – światła – słońca i ciepła”. Wszystkie elementy, które składają się na tę ideę, bez trudu odnaleźć można właśnie w „Słońcu majowym”. Tworzą one niepowtarzalny nastrój, który sprawia, że wciąż, mimo upływu lat i zmieniających się gustów, rozkochuje ona w sobie wielu miłośników sztuki.

Wydawało się zatem, że wiersze również poniosą nas ponad ziemię, hen wysoko, ku lekkości, do światła, do jaskrawej krainy pełnej szczęścia. Niestety poeta chciał nas tylko sprokocować, pobudzić do myślenia, czy też być może jedynie roztoczyć pewną atmosferę, symbolikę i ideał szczęścia, konfrontując to, bardzo zresztą sprawnie ze smutną rzeczywistością losu człowieka u progu nowego, nieznanego przecież jeszcze stulecia, dumnego wciąż XXI wieku, z pełnym wachlarzem: bólem, utrapień, zraty poczucia sensu, nadziei oraz wszelkich wymiarów transcendentnych.

Tom jest obfity w wytrawną i mądrą poezję. Słowo kreślone przez Autorkę nabiera coraz to nowych znaczeń, zabarwień i dylematów. Metafora się uszlachetnia, emocje tonują, a przestrzeń emanuje poszukiwaniem coraz to nowego, nowszego przesłania, co zawsze poezji wychodzi na dobre, a wierszom dodaje lekkości, komunikatywności oraz elementu zaskoczenia jakże niezbędnego w literaturze. „Krajobrazy dni” – taki bowiem tytuł nosi ów tom, przynoszą nam cztery rozdziały znakomitej poezji, przy czym skoro Autorka coraz poważniej wkracza na poetyckie salony, rozdział ostatni – „Mój świat” wydaje się bezcenny, a intymna perspektywa podmiotu lirycznego pozwala nam bliżej poznać samą Annę Pituch-Noworolską, obecną prezes Krakowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich, legendarnej już organizacji pisarzy i poetów z ponad stuletnią tradycją.

„Krajobrazy dni” są tomem bardzo refleksyjnym, stonowanym, zdystansowanym, ale jednocześnie Autorka nie boi się stawiać jednoznacznie kłopotliwych pytań i diagnoz wobec naszego świata. Otwarcie i krytycznie odnosi się do problemów współczesności, aż wreszcie nie ucieka przed tematami trudnymi, wywołującymi kontrowersje, czy choć-